

Panowie życia i śmierci

9 grudnia 2022

W feralnym dniu 24 lutego 2022 roku polskojęzyczne media grzmiały: „Rosyjskie wojska z lądu i powietrza atakują Ukrainę. Eksperci nie mają wątpliwości: to największy od czasów II wojny światowej atak w Europie”.

Tymczasem dwa miesiące wcześniej wróciłam z Bałkanów, gdzie spotkałam się z naocznymi świadkami okrutnej wojny, jaka pod koniec XX wieku przetoczyła się przez kraje byłej Jugosławii.

Relacje słowiańskich braci z południa były wstrząsające, szczególnie te dotyczące bombardowań. Kto zrzucił bomby? Ano nasi, o zgrozo, sojusznicy z NATO. Czyżby właśnie dlatego polskojęzyczni „eksperci” już tego ataku w Europie nie zauważali?

To jeszcze nic, wszak prezentujący mainstream ignoranci i krętacze prześcigają się w absurdach. Polskojęzyczni politycy, którym wtórują usłużni dziennikarze, w swojej ocenie poszli więc znacznie dalej. Niektórzy z nich twierdzą bowiem, że od drugiej wojny światowej takiego ataku jak na Ukrainę nie było na całym świecie. W tej sytuacji nie pozostaje mi nic innego, niż przypomnieć militarną aktywność Stanów Zjednoczonych w tym okresie.

Lista krajów bombardowanych i/lub najechanych przez USA od czasu wojny światowej, swoim obszarem obejmuje blisko jedną trzecią ludności na ziemi i wygląda następująco: Chiny (1945-1946), Korea (1950-1953), Gwatemala (1954, 1960, 1967-1969), Indonezja (1958), Laos (1958, 1964-1973), Kuba (1959-1961), Wietnam (1961-1973), Kongo (1964), (Laos 1964-1973), Kambodża (1969-1970), Granada (1983), Liban (1983), Liban i Syria (1984), Libia (1986, 2011-...), Salwador (lata 80. XX wieku), Nikaragua (lata 80. XX wieku), Iran (1987), Panama (1989), Irak (1991-..., lata dwutysięczne, 2015-

...), Kuwejt (1991), Somalia (1993, 2007-2008, 2010-...), Bośnia (1994, 1995), Sudan (1998), Afganistan (1998, 2001-...), Jugosławia (1999), Jemen (2002, 2009-...), Pakistan (2003), Syria (2014-...).

Niedawno spotkałam w Austrii serbską społeczność. Jedna z kobiet powiedziała mi, że opuściła ojczyznę z obawy przed chorobą popromienną. Oto bowiem niewygodne fakty są takie, że koalicjanci NATO bombardujący Bałkany, a konkretnie tereny etnicznie serbskie, używali także broni jądrowej. Wspominam o tym nieprzypadkowo. Otóż amerykańska propaganda głosi, że Stany Zjednoczone niosą wolność i demokrację. Tymczasem wszędzie gdzie pojawiały się ich bomby, tam powstały zniszczenia i cierpienia. Tragiczne konsekwencje w wielu krajach trwają do dzisiaj.

Ileż to ostrych słów padło pod adresem prezydenta Aleksandra Łukaszenki, kiedy na naszą granicę od strony Białorusi zaczęli napierać migranci z krajów Bliskiego Wschodu czy Afryki. Osobiście nigdy nie popierałam działań białoruskich władz w tej kwestii. Nie zmienia to jednak faktu, że wielu z tych migrantów postanowiło opuścić swoje kraje, gdyż u siebie nie mają godnych warunków do życia. Dlaczego? Ponieważ w ich krajach Amerykanie zaprowadzili wcześniej swoje porządki.

Przytoczę amerykański film Ridleya Scotta „Helikopter w ogniu” (2001). Akcja oparta na faktach opowiada o nieudanej akcji amerykańskiego oddziału 120 Delta, który miał za zadanie porwać dwóch poruczników zbuntowanych wojsk Somalii. Pozornie mamy w filmie do czynienia z niepowodzeniem USArmy, ale ostatecznie liczy się tutaj tzw. „moralne zwycięstwo”. Oto bowiem, Amerykanie – ukazani jako dzielni bohaterowie – podjęli próbę „przywrócenia równowagi” w nekowanym wojną domową kraju.

W pierwszych kadrach filmu widzimy wycieńczoną klęską głodu ludność cywilną, której okrutni terroryści zabierają żywność, dostarczoną przez siły ONZ. Na pomoc uciemiężonym rusza

idealista sierżant sztabowy Matt Eversmann (w tej roli Josh Hartnett) ze swoim oddziałem. Główny bohater na potrzeby wrażliwszego widza wypowiada egzaltowane słowa (o Somalijskich – tych głodnych): „Szanuję ich. Ci ludzie nie mają pracy, jedzenia, wykształcenia, ani przyszłości. Możemy więc zrobić dwie rzeczy: pomóc im albo obserwować na CNN jak kraj sam się wyniszczy”.

No więc ruszyli Amerykanie „nieść demokrację” Somalii. Nie tylko w filmie, ale też w realnym życiu. Tak wyzwolili Somalię, że od lat Somalijscy uciekają z własnego kraju i ruszają w kierunku Europy, za chlebem oraz lepszym życiem. I prawdy o tym, skąd na Starym Kontynencie mamy tak wielu uchodźców z Afryki czy Bliskiego Wschodu, tego amerykańskie filmy już nie pokazują. Jednak, o dziwo, pokazują coś innego, a konkretnie chwalą się wprost, kto jest największym dostawcą broni na świecie. Bronią, która trafia także do Afryki, w tym do Somalii. Jest nim rząd Stanów Zjednoczonych, o czym bez ogródek przyznaje tytułowy bohater filmu „Pan życia i śmierci” (2005). Dzieło w reż. Andrew Niccola jest oparte na biografii międzynarodowego handlarza bronią Wiktora Buta, syna wysokiego rangą oficera KGB, byłego wojskowego armii ZSRR. Na potrzeby fabuły nazywano go w filmie Jurij Orłow (w tej roli genialny Nicolas Cage).

W hollywoodzkiej produkcji słynny handlarz bronią nieustannie ucieka przed agentem Interpolu, Jackiem Valentinem (Ethan Hawke). Gdy ten wreszcie go dopada, siedzący w areszcie Orłow mówi do niego: „Posłuchaj, jaki będzie ciąg wydarzeń i przygotuj się do niego. Za chwilę ktoś zapuka do drzwi i wywoła cię na zewnątrz. W holu będzie stał funkcjonariusz wyższy stopniem. Pogratuluje ci dobrej roboty, dzięki której świat będzie bezpieczniejszy, obieca pochwałę i awans. I powie ci, że należy mnie uwolnić. Będziesz protestował. Zagroź rezygnacją. Ale ja i tak zostanę uwolniony. Z tego samego powodu, za który ty chcesz mnie skazać. Faktycznie ocieram się o sadystycznych i nikczemnych facetów nazywających się

przywódcami. Tylko że część z nich jest wrogami naszych wrogów. Twoim szefem jest największy na świecie handlarz bronią – prezydent Stanów Zjednoczonych, który dziennie wysyła więcej towaru, niż ja w ciągu roku. Czasami nie chce zostawiać swoich odcisków palców na spluwach; czasami potrzebuje takiego wolnego strzelca jak ja, który wyręczy go w nieoficjalnych dostawach. Może jestem zły, ale pechowo dla ciebie złem koniecznym”. Chwilę później rozlega się pukanie do drzwi.

Co ciekawe, amerykańskie filmy nie tylko potrafią opowiedzieć o mrocznej działalności USA, ale niektóre z nich nawet czegoś uczą. Na tapetę weźmy produkcje o seryjnych mordercach czy strzelaninach w szkołach. Kim byli autorzy największych masakr? Nie wzięli się znikąd. Jakkolwiek nie ma najmniejszego usprawiedliwienia dla ich okrutnych zbrodni, ale trzeba mieć świadomość, co się po drodze wydarzyło, że zbrodniarze zostali zbrodniarzami. I amerykańskie filmy całkiem celnie pokazują, że wielu potworów stworzyło otoczenie, w którym wyrosli. W dzieciństwie byli upokarzani przez rodziców, w szkole gnębieni i wyszydzani przez rówieśników, wykluczani społecznie etc.

Euromajdan, który z taką mocą wybuchł na Ukrainie na przełomie 2013-2014 roku i przyniósł wiele cierpienia własnym obywatelom (szczególnie rosyjskojęzycznym), też nie wzięł się znikąd. Tak, oczywiście finansowali to Amerykanie oraz ich sojusznicy z NATO i Unii Europejskiej. Owszem, Zachód podżegał Ukraińców na całego, podlewając benzyną ich nacjonalizm i wskrzeszając iskrę. I na pewno zachodni panowie nie zrobili tego z miłości do Ukraińców, bo ich życie i przyszłość mają w głębokim poważaniu. Głównym celem tej operacji było sprowokowanie Rosji i tym samym jej osłabienie.

Być może za kilka lat Rosjanie wyprodukują swój „Helikopter w ogniu”. I będą w tym filmie przekonywać, że ruszyli na Ukrainę, by „przywrócić równowagę” w nękanym wojną domową kraju (przypominam: wojna trwa tam od 2014 roku). A nawet jeśli po drodze było kilka nieudanych akcji z udziałem rosyjskich oddziałów, to i tak będzie się liczyć „moralne

zwycięstwo” nad ukraińskimi nacjonalistami (oraz ich zachodnimi panami i władcami), którzy stali na przeszkodzie budowy „ruskiego miru”.

Nawet jeśli Rosjanie zwyciężą militarnie, to i tak tę wojnę przegrali, zanim się zaczęła. Dlaczego? Ponieważ na obszarze rosyjskich wpływów wyhodowano potwora. Czai się on w oddziałach bojowników z wytatuowanymi swastykami i innymi nazistowskimi symbolami. Bojowników odwołujących się do największych zbrodniarzy z Banderą na czele. Bojowników na tyle zdesperowanych, że gotowych bezwzględnie zabijać i samemu zginąć w obronie chorej, popapranej ideologii. I wreszcie, potwora gotowego swoimi intrygami i kłamstwami wciągnąć NATO w wojnę na masową skalę.

I ten potwór nie jest produktem ostatnich kilku lat, czy nawet dekad, ale całych wieków. Jednak obawiam się, że na przyjęcie prawdy o wyhodowanym u naszego boku potworze, nie są dziś gotowi nie tylko Rosjanie, ale niestety także i Polacy. A szkoda, bo prawdziwe zwycięstwo może przyjść dopiero wtedy.

Autorstwo: Agnieszka Piwar

Źródło: MyslPolska.info